Nr. 2. Kraków, Sobota 8. Stycznia 1898. Rok III.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Kraków, Plac Dominikański 7.

Wszelkie przesyłki pieniężne i listy adresować należy:
Jerzy Kraskowski
Kraków, Sienna 5.
Listy nieopłacone nie przyjmują się.

Ogłoszenia
przyjmują się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedyńczy kosztuje 5 cnt.

GRZMOT

Tygodnik robotniczy.

Organ Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.

Wychodzi co tydzień w sobotę.

Numera pojedyncze nabywać można: **W Krakowie:** w redakcyi pisma od 12—1 w południe i od 5—7 wiecz., u wydawcy od 9—12 rano; w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w Sukiennicach u p. Mańkowskiej i handlu papieru p. Karlińskiego i we wszystkich księgarniach. **W Podgórzu** w księgarni p. Poturalskiego. **We Lwowie** w biurach dzienników i we wszystkich księgarniach. **W Tarnopolu** w księgarni pp. Jabłońskich. **W Tarnowie i Bochni** w księgarni p. Pisza. **W Nowym Sączu** w księgarni p. Jakubowskiego. **W Stanisławowie** w księgarni p. W. Doboszyńskiego.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte od godziny 12—1, i od 5—7 wieczór.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

Łaskawych Czytelników naszych prosimy o zwrócenie uwagi, że „Grzmot“ jako pismo od Nowego Roku tygodniowe, kosztować będzie: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., albo z „Przyjacielem sług“ rocznie 3 złr., półrocznie 1 złr. 50 cnt., w tych więc kwotach prenumeratę przesyłać należy.

Administracya „Grzmotu“.

Przyjaciele! Dnia 1 stycznia na Nowy Rok obchodziliśmy uroczyście dyamentowy jubileusz (60 lat kapłaństwa) Ojca św. Leona XIII. Dzieląc się z Wami wiadomością, że Kraków był wieczorem tego dnia prześlicznie illuminowany, donosimy, że w następnym Nrze umieścimy artykuł o Ojcu św., napisany przez znakomite pióro jednego z naszych współpracowników. Obecnie, omawiając encyklikę Ojca św. „Rerum novarum“ — żeby nie robić przerwy w Encyklice, z braku miejsca — artykuł ten odkładamy do następnego Nru. Z przyjemnością donosimy, że nawet podmiejskie domki robotnicze w tym uroczystym dniu były illuminowane. Cześć za to braciom naszym, którzy w ten sposób okazali gorące przywiązanie do stolicy Apostolskiej. Pokazali przez to, co myślą o ujadaniu socyalistów na Kościół i Jego głowę.

Co Ojciec św. sądzi o sprawie robotniczej?

(Encyklika „Rerum Novarum“).

6) Środki zaradcze przeciw kwestyi socyalnej.

b) Dalsze uwagi nad powołaniem kościoła w tej sprawie.

W noworocznym numerze czytaliście Przyjaciele, że kościół przyczynia się do rozwiązania kwestyi socyalnej najprzód przez to, że głosi zasady Chrystusa, które prowadzą do zgody między pracodawcą a robotnikiem. W prześlicznych a dosadnych słowach *przypomina* Leon XIII *obowiązki* pracodawców i robotników, i zakreśla ich wzajemny stosunek. Lecz nie koniec na tem. My wszyscy wiemy, że zanik przekonań i uczuć chrześciańskich sprowadził przedewszystkiem tak opłakane stosunki, w jakich żyjemy.

Otóż kościół — chcąc złe naprawić — uszlachetnia serce przez wychowanie w zasadach Chrystusa.

Kościół z całem wytężeniem pracuje nad oświeceniem i wychowaniem ludzi według zasad Chrystusa; wciska się do wnętrza duszy i nagina wolę do posłuszeństwa i poddania się **prawom Bożym,** przenika tajniki serca i przynagla człowieka **do poskromienia namiętności i spełnienia obowiązków, do miłości Boga i bliźniego.** Cofnijmy się choćby jednem rzutem oka w przeszłość dziejową. Któż przeminił z gruntu społeczność pogańską jeśli nie chrześcijanizm, kto opromienił społeczeństwo światłem wiary i przeniknął zasadami i prawami Chrystusa jeśli nie kościół. **Jeżeli tedy wogóle społeczeństwo ludzkie uzdrowione będzie, to nie kto inny uzdrowi je jeno wiara i zasady Chrystusa“.**

Kościół najpierw przyczynia się do podniesienia dobrobytu, przynosi ulgę ludzkości cierpiącej przez dobroczynność chrześciańską. *„Nie należy mniemać — powiada pięknie Leon XIII, — że kościół tak wyłącznie oddaje się uświętobliwieniu dusz, że zaniedbuje wszystko, co śmiertelne i ziemskie. A co się tyczy warstw pracujących, on w szczególniejszy sposób pragnie usilnie, aby robotnicy dźwigali się z nędzy i uzyskali byt pomyślniejszy“.* Już sama nauka zagrzewająca do moralności i cnoty przyczynia się do polepszenia dobrobytu, bo przy porządnym prowadzeniu się rośnie mienie każdego, a cnota ściąga błogosławieństwo Boże.

Życie moralne powściąga nadmierne pragnienie bogactw i pożądanie rozkoszy, te dwie plagi, które zbyt często czynią człowieka nędzarzem wśród dostatków i przepychu. Życie chrześcijańskie poprzestaje na małem, przyucza do oszczędności i chroni od zatargów, które niszczą nie tylko drobne majątki, lecz także wielkie posiadłości i bogate ojcowizny. A cóż mówić o zakładach kościelnych, o dobroczynności chrześcijańskiej dla biednych i nieszczęśliwych? Za pierwszych czasów chrześcijaństwa była miłość braterska tak wielka, że często bogaci dawali na ubohich całe swe mienie wskutek czego żadnego między nimi nie było niedostatecznego. (Dz. ap. 4. 34). Jałmużnictwem zajmowali się dyakoni, których w tym celu osobno ustanowiono i wyświęcono, a św. Paweł, jakkolwiek zajęty troską o wszystkie kościoły, nie wahał się przedsię brać licznych podróży, aby osobiście nieść zapomogę chrześcijanom będącym w potrzebie. Tertulian mówi o składkach dobrowolnych na każdem zebraniu chrześcijan i nazywa je depozytem miłości, ponieważ używano ich na utrzymanie i grzebanie ubogich, na wspomaganie chłopców i dziewcząt, pozbawionych majątku i rodziców i na ratowanie domowników zgrzybiałych wiekiem i wspieranie rozbitków. A stąd zwolna powstał majątek kościelny, który kościół strzegł zawsze z świętą pieczołowitością jako dziedzictwo ubogich. Kościół nie wstydził się pukać do drzwi bogatych, on jako wspólna matka bogatych i ubogich stworzył zakony i rozmaite instytucye, które z powołania swego ulżeniem biedy się zajmowały. Tak sam kościół jedynie posiada tajemnicę miłości, bo marna jest każda miłość, która nie płynie z najsłodszego Serca Jezusa.

Jedno tu dołożę. Socyaliści mówią, że dobroczynność chrześcijańska poniża tylko biednych, że miłosierdzie to prostytucya ducha. Niedorzeczność to wielka i bluźnierstwo zarazem. Jakież bowiem inne lekarstwo wskażą nam socyaliści na ulżenie nieszczęścia i nędzy, jeśli nie dobroczynność chrześcijańską czy to publiczną czy prywatną. A nędza zawsze będzie na świecie. Nieodłączne bowiem od życia ludzkiego wypadki, których mimo pracowitości i moralności zupełnie uniknąć nie można, częściej brak przezorności i własny nieporządek wtrącają często gęsto ludzi w nędzę. Czyż więc takich poświęcić na śmierć głodową? Prawda, tak robili poganie, którzy niezdolnego do pracy niewolnika bezlitośnie biczem wyganiali na ulicę, gdzie go niechybnie czekała śmierć głodowa. Powtóre dzikie to gadanie jest bluźnierstwem podłem przeciwko nauce Chrystusa i krzyczącym gwałtem zadanym najszlachetniejszym uczuciom człowieka, bo uczuciom ludzkości. Bo też naprawdę, Chrystus Pan usilnie i dobitnie kładzie w uszy i do serca wiernych wielkie i doniosłe to przykazanie „co zbywa dajcie jałmużnę“. „Pókiście uczynili jednemu z tych braci mojej najmniejszych, mnieście uczynili“, a socyaliści urągają sobie z tych słów wołając: „miłosierdzie to prostytucya ducha“. Chrystus Pan pod grozą kary wiecznej przykazuje dawać jałmużnę: „Idźcie przeklęci na ogień wieczny... dla czego... bo byłem głodny, a nie nakarmiliście mnię“... a socyaliści drwią sobie z tego przykazu i groźby i dodają cynicznie: jałmużna poniża ubogiego. A więc według socyalistów kościół Boży i jego wierni, co przez tyle wieków rozdawali i rozdawać będą biedakom chleb powszedni, co na cierpienia i bóle bliźniego mimo, że obcy i zupełnie nieznany ofiarny grosz składali i rozdawali — tylko nad poniżeniem ludzkości pracowali! to bezczelność niepojęta albo szczyt podłości.

O działalności państwa nad rozwiązaniem kwestyi socyalnej mówić będziemy w następnym numerze.

Bratnie pismo robotnicze „Jedność“.

Od dłuższego już czasu Przyjaciele lwowscy nosili się z myślą założenia pisma, któreby omawiało lwowskie lokalne stosunki robotnicze i było niejako uzupełnieniem i dodatkiem **„Grzmotu“** dla Galicyi wschodniej. Ruch katolicko-robotniczy we Lwowie, rozbudzony bardzo walką z żydowskim internacyonałem, ma nieraz sprawy lokalne, potrzebują też Przyjaciele nasi we Lwowie pisemka w któremby się porozumiewali i wedle miejscowych stosunków środki obrony omawiali.

Myśl Przyjaciół naszych zamienia się w czyn: 15 stycznia b. r. „Jedność“ będzie miesięcznikiem, kosztować będzie rocznie 50 ct. Od przyj. Bernarda Müllera prezesa „Jedności“ otrzymujemy w tej sprawie następujące pismo:

Lwów, 5 stycznia 1898.

Szanowna Redakcyo!

Niniejszem zawiadamiamy Sz. Redakcyę, iż postanowiliśmy tu we Lwowie wydawać miesięczne czasopismo p. t. „Jedność“, jako organ lwowskich katolickich robotników — **głównie dla spraw lokalnej natury.** Pierwszy numer „Jedności“ wyjdzie 15 stycznia.

Prosimy uprzejmie Sz. Redakcyę o pomieszczenie w łamach „Grzmotu“ notatki o założeniu naszej gazetki i zalecenie jej swoim czytelnikom, zwłaszcza lwowskim i w miastach wschodniej Galicyi. Prenumeratę roczną ustanawiamy na 50 ct.

Zarazem zwracamy się do Sz. Redakcyi z dwiema prośbami:

a) o bezpłatne przyjęcie naszego pierwszego numeru jako dołącznika do „Grzmotu“; przyczem prosimy o zawiadomienie nas ile egzemplarzy „Jedności“ i na który dzień przysłać mamy.

b) o zniżenie ceny prenumeraty „Grzmotu“ dla prenumeratorów „Jedności“ i przysłanie nam odpowiednio ułożonego ogłoszenia.

„Jedność“ podpisuje jako wydawca Bernard Müller, a jako odpowiedzialny za Redakcyę Józef Bałanda.

Oczekując łaskawej i przychylnej odpowiedzi zostaję z wyrazami wysokiego poważania.

B. Müller
Przewod. stow. „Jedność“.

Lwów, ul. Ormiańska 30.

Szkoły wieczorne.

(List rzemieślnika trzeci i ostatni w tej sprawie.)

Nieraz słyszałem ludzi inteligentnych, ale niepraktycznyoh jak dowodzili, że szkoły wieczorne są **„dobrodziejstwem“** gdyż — jak powiadają — chłopiec nasłuchawszy się w terminie przez cały dzień w warsztacie przekleństw i różnych złych rzeczy, koniecznie potrzebuje **pokarmu duchowego**, aby się naprawił.

W dowodzeniu tem było dużo prawdy, powtarzam że **„było“**, ale mniej więcej przed 30 laty, póki jeszcze panowie majstrowie i czeladnicy nie byli tak inteligentnie rozwinięci jak obecnie, póki pp. czeladnicy byli u swoich majstrów na życiu i mieszkaniu, spali razem z uczniami w jednej izbie, a najczęściej w pracowni na tak zwanych *„górkach“* czyli *„pawlaczach“*, a wśród pracy nucili szynkowne śpiewki, po „fajerabend“ wieczorem, jeżeli nie wyszli na przechadzkę, rozmawiali leżąc jeden z drugim o miłosnych przygodach, nie licząc się ze słowami wobec nieletnich chłopców, często posyłali do szynku po wódkę, popili się razem z uczniami. Chłopiec dawny był wszystkiem dla czeladnika, był powiernikiem tajemnic serca, chłopiec oczyścił buty, chłopiec przemycał listy miłosne dla kochanek czeladników, a nie rzadkie były wypadki, że pp. czeladnicy przychodzili późno w nocy z pochulanki zwłaszcza po sobocie i to w towarzystwie... towarzyszki, a chłopcy mimowoli byli wszystkiego świadkami. Zastrzegam się, *że nie byli takimi* **wszyscy** ale po większej części.

Niedawno mi jeden ze znajomych opowiadał, iż było takie naówczas pijaństwo między stolarzami, że politurę ze spirytusem wypijali, a sześciu czeladzi w pewnej stolarni pracujących wszyscy byli pijakami, stali przy warsztacie w długich po kostki fartuchach na wzór piekarskich, gdyż wszyscy sześciu posiadali tylko **jedne inwentarskie spodnie**, w których kolejno w niedzielę na „spacer“ wychodzili, przybijając dolny obręb spodni do obcasów pantofli, **aby zakryć gołe pięty**. Gdy w takich warunkach uczeń wzrastał, trzeba było dużo odpornej siły, aby się nie dać porwać pokusie, i w tym to czasie założono owe zbawienne szkoły niedzielne i szkołę techniczną *na Gołębiej ulicy*, której dyrektorem był na ów czas ś. p. Józefczyk. Dziś czasy pod tym względem zupełnie się zmieniły. Złe z przed oczów uczniów ile możności usunięte, panowie czeladnicy teraźniejsi umią cenić swoją godność, przychodzą do pracy jak urzędnik do bióra *i zażyłość z uczniami została zupełnie zerwaną*. Ktoby **dziś** śmiał twierdzić, że w warsztacie uczeń się psuje a w szkole wieczornej się naprawia, musiałby pierwej dowieść faktami. Co uczniowi daje sposobność do rozpusty? **Warsztat czy szkoła?** Zobaczmy. Czy w warsztacie są szynki i trafiki? Nie. On tam wstępuje **idąc lub wracając ze szkoły**. Czy we warsztatach zbiegają się terminatorzy z całego Krakowa dla rozsiewania plotek, buntów, namów? Nie. Dzieje się to w szkołach wieczornych. Czy w warsztacie mają schadzki miłosne? Nie. Ale za to na plantach wieczór. Czy w warsztacie utrzymują majstrowie domy nierządne? Nie. Zły chłopiec je znajdzie gdy idzie *„za szkołę“*. Dziś w każdym porządnym warsztacie nie wolno wyjść uczniowi po godzinach roboczych bez opowiedzenia się majstrowi. Niestety dzieje się ten rygor *tylko podczas wakacyj* lub w dnie sobotnie wolne na szczęście od szkoły. Wtenczas pracodawca wie o każdym poruszeniu się ucznia. W czasie *dni szkolnych* ustaje wszelka opieka majstra nad uczniem od 7 do 9 wieczór, i za wszelkie następstwa żadnej odpowiedzialności mieć nie może.

Ktoś różowo patrzący na szkoły wieczorne, powie: *„dla tego majstrowie są temu przeciwni, bo nie mogą jeszcze i wieczór zamęczać chłopców robotą“*. Nie o zamęczanie tu chodzi, lecz uczeń pod okiem majstra więcej skorzysta, bo odpoczątby po 7 godzinie co z natury wynika, a choćby i uprzątnięcie z grubsza narzędzi, rozrzuconych po pracowni z całego dnia nie zamęcza ucznia fizycznie. Mnóstwo zaś niedogodności wynika z nieobecności uczniów w pracowni. Ileż to razy się trafia, że w nocy lub wieczór ktoś przybiega do ślusarza, że pani klucz zgubiła od drzwi a dziecko płacze zamknięte... Trudno, czeladzie już wyszli, a uczniowie w szkole, niech się dziecko zakrzyczy, albo może i spali, — niechaj stróż drzwi siekierą rozwali i t. p. Albo robi czeladnik z pomocą ucznia gdzieś o $1/2$ mili od miasta, robota pilna, jeszcze brakuje godzinę czasu do zupełnego wykończenia a tu 6ta godzina, trzeba zejść z roboty, żeby uczeń na 7 zdążył do szkoły, a nazajutrz *dla jednej godziny* rypać $1/2$ mili drogi dwóch ludzi, co podniesie koszt roboty, albo zostać, skończyć, a jutro uciec się z konieczności do kłamstwa dając chłopcu kartkę, że był chory, bo prawda nie byłaby w takich razach cierpianą. Mylą się grubo ci co sądzą, że *„wieczorne szkoły zapobiegły nadużywaniu młodocianych sił“*. Jesteśmy dalecy od ich wyzysku, nam chodzi więcej o moralność, o tę podwalinę każdego obywatela.

Wszak uczniowie rzemiosł są o całe niebo w lepszych warunkach, jak wszyscy praktykanci „Piwodajnohandloworestauracyjni“. W rzemiosłach uczeń pracuje od 6 a nawet w wielu pracowniach od 7 rano do 7 wieczór. **Nocne, świąteczne** albo **niedzielne** roboty u nas nie istnieją. A co się dzieje w handlach? Litość bierze patrzeć, jak małe chłopczyny uwijają się z kuflami całymi dniami **do 12 i 2 w nocy**, święta i niedziele są u nich wprost nieznane, nie istniejące i t. d. O położeniu uczniów t. zw. handlowych nie będę się rozpisywał, gdyż ten przedmiot był już nieraz poruszanym, potrąciłem tylko dla kontrastu, aby zaznaczyć, że ustrój i rozkład godzin pracy w zawodzie rękodzielniczym nie jest wyczerpującym siły małoletniego robotnika.

Kończąc na razie rzecz o szkołach wieczornych, nadmieniam, iż wyszłoby to na wielki pożytek dla uczniów, gdyby zastosowano taką liczbę dni w tygodniu jak **w Przemysłówce dyr. Rottera**, bo czego za dużo to i nie zdrowo. Świetną miał myśl ten, kto do szkół niedzielnych zaprowadził obowiązkowe uczęszczanie gremialnie do kościoła. Na tem miejscu składamy szczere uznanie i dobre zrozumienie potrzeb duchownych dla młodzieży.

Z poważaniem *B. Km.*

Od Redakcyi. Tym trzecim listem zakończył autor — jeden z najinteligentniejszych rzemieślników krakowskich — swoje uwagi o szkołach wieczornych. Umieściliśmy je bez zmiany. Dyskussya w tej ciekawej a zawikłanej sprawie jest bardzo pożądaną. Dla wyświetlenia sprawy umieścimy wszelkie **rzeczowe** uwagi i wskazówki. Chodzi tu o sprawę wielkiej doniosłości dla całej klasy rzemieślniczej. Jaki chłopiec, taki będzie czeladnik, jaki czeladnik, taki będzie majster.

A zatem dyskussya — powtarzamy **rzeczowa** — otwarta.

Gwiazda Betleemska.

Wiersz robotnika.

Gdy wszelkie klęski, spadły na tę ziemię,
I cały naród był w czartowskiej mocy,
Jęczało wtenczas całe ludzkie plemię,
A nawet pogańscy uczeni prorocy.
Wołali wszyscy: Ześlij nam Boże Zbawcę na tę [ziemię,
By wyrwał lud biedny, z tej strasznej niemocy.
Więc, Bóg się zmiłował nad dziatki swojemi,
Posłał im syna, by przez śmierć i rany
Odkupił naród wygnańczej tej ziemi.
By skruszył czartowskiej niewoli kajdany.
„Wśród nocnej ciszy“ tam na krańcach wschodu
Zabłysła nowa Jutrzenka;
To gwiazda zbawienia, przewodnia narodu.
To zwiastun, że przyszła już Boska dziecinka!
Może myślicie, że król nieba ziemi
W kosztowne odzian był szaty,
Może w pałacach od złota lśniącemi
Kochał się, gardząc ubogiemi chaty?
Nie! zamiast purpury, pieluszki ubogie,
Uboga także, lecz czysta sukienka,
I łoże twarde, zimne i srogie,
I licha także stajenka.
Dla kogóż to cierpi, ta Boska dziecina?
Dla kogóż to znosi wszelakie przykrości?
Dla kogóż swój żywot, w stajence zaczyna
Dla kogóż drży z zimna, jednak łez nie rosi?!
Oj — dla was to dla was, ubogie sieroty
Dla was to niebo, opuścił tak śliczne,
I tron swój ojcowski, i anielskie roty
I słońce wspaniałe, i gwiazdy tak liczne.

Ignacy Bienias,
czytelnik „Grzmotu“.

Co słychać u nas i zagranicą?

Kraków, 5 grudnia.

Po pierwszem rozporządzeniu na mocy § 14 poszły niebawem następne. I tak dnia 29 grudnia ogłoszone zostały **dwa rozporządzenia cesarskie**, z których pierwsze dotyczy **prowizoryum budżetowego** po koniec czerwca 1898 r. a drugie wprowadza **ustawę o należytościach sądowych**, ściśle związaną z nową procedurą sądową. Pierwsze rozporządzenie określa **dochody i wydatki** państwowe, jak również **kredyty** przeznaczone dla pojedynczych krajów. Z kredytów przyznanych Galicyi i Bukowinie przytaczamy tylko dla Krakowa: 15.000 złr. na przyozdobienie uniwersytetu, 18.900 na cieplarnię w uniwersytecie krakowskim, 25.000 na patologiczno-anatomiczny instytut, 50.000 na budynek i 12.000 na wewnętrzne urządzenie szkoły realnej.

30 grudnia zostało ogłoszone pismo cesarskie do bar. Gautscha zamykające sesyę Rady państwa. Tak więc w Austryi chociaż niema parlamentu wszystko się dzieje **„prawnie“**, według pewnych paragrafów konstytucyi. Inaczej we Węgrzech — tam w konstytucyi nie jest określone postępowanie w razie gdyby parlament nie uchwalił odnowienia ugody z Austryą. A właśnie ten wypadek zaszedł, obstrukcya bowiem węgierska nie dopuściła do uchwalenia ugody **przed Nowym rokiem**. Prezes ministrów, Banffy wybrnął z trudności postanawiając *statusquo*, czyli że wszystko ma pozostać tak jak było, przynajmniej na razie dopóki parlament nie uchwali odpowiedniej ustawy. Naturalnie i to jest także bezprawiem, ale zarazem jedynem jeszcze wyjściem dla rządu węgierskiego.

Tymczasem baron Gautsch stara się jeszcze raz doprowadzić **do porozumienia (?!!) między Czechami a Niemcami**; Czesi okazują skłonność do nieznacznych ustępstw, Niemcy jednak obstają stale **za zniesieniem rozporządzeń językowych**. W tych dniach właśnie odbył bar. Gautsch konferencyę z paru posłami ze strony niemieckiej, jednak wynik konferencyi jest dotychczas trzymany w tajemnicy.

Towarzystwo „Ethnike Hetairia“, o którem pisaliśmy w ostatnim numerze ma być postawione **w stan oskarżenia**. Majątek towarzystwa wynoszący 200.000 drachm (około 100.000 złr.) chciano skonfiskować, pokazało się jednak, że pieniądze te **już poprzednio z banku podniesione zostały**. Proces budzi wielkie zainteresowanie, ponieważ nietylko Delyannis będzie uwikłany, **ale i sam dwór!!!**

Zgromadzenie socyalistów
pod przewodnictwem Proboszcza w Przytkowicach.

Dn. 30 grudnia 1897.
Przytkowice p. Kalwarya.

Wielce Czcigodna Redakcyo!

Podpisani proszą o umieszczenie niniejszej korespondencyi.

Dnia 29 grudnia z. r. odbyło się *zgromadzenie „generalne“* socyalistów z 6 okolicznych wsi **w Przytkowicach**. Socyaliści obawiając się, aby nie dostali

miotłami od gospodyń przytkowickich, — jak im przyobiecano — wiedząc przytem, iż wszyscy gospodarze trzymają solidarnie tylko z proboszczem, i że żaden nie przyjdzie na zgromadzenie, poradzili sobie w ten sposób, iż cichaczem rozrzucili kartki w okolicznych wsiach w przeddzień zgromadzenia, w Przytkowicach zaś z obawy przed proboszczem w sam dzień około południa. Zapowiedziano zgromadz. na godzinę 1. I któż to w imieniu socyalistów od „Prawa ludu“ zwoływał zwolenników? — Oto niejaki **Domanus** — *awanturnik znany, który parę lat przesiedział* w kryminale za rozmaite sprawki, częsty gość aresztów — gospodarz podupadły, który ostatkami goni. A jacy to zeszli się gospodarze? Oto sami *bankruci* — ladaco chłopi — w długach po uszy, którzy widząc swój bliski upadek, bez pracy chcieliby coś liznąć od socyalistów. *„Prawo ludu“* zawróciło im w głowie. Chłopy jak dęby — pracować się nie chce, na cudze się patrzy. Gdybyśmy mieli fotografa we wsi, uwiecznilibyśmy na pamiątkę ów wybór ostatnich chłopów we wsi, których się własna gmina wstydzi. Ze wsi **Sosnowice** śmieli nawet *sam wójt z podwójcim* przybyć na zgromadzenie socyalistów. U kogo było zgromadzenie? U zadłużonego chłopa, łakomego na parę guldenów, których i tak nie dostał, **tylko mu obiecali**, na co wszyscy plują, że się taki znalazł. Jacy nauczyciele przyjechali? **Kazimierz Kaczanowski** bohater uliczny, który siadywał po aresztach — jak się sam chlubił. Drugi „delegat“ ciemny biedaczysko na jedno oko — nie miał nawet porządnego surduta; ostatni z krakowskiej **„branży“**, nawet nie śmiał swego nazwiska wymienić. Wołał poczciwiec: **„miłuj żyda jak siebie samego“** znać to po jego gębie. Trzecia „delegatka“ to **akuszerka**, znana w tych okolicach z procesu kryminalnego *o obrazę religii* — pojechała podobno wprost na drugi dzień po zgromadzeniu do Wadowic odsiadywać karę 8 dni. Podobno bardzo mądra socyalistka. Jak się zgromadzali? **„Polami“** wstydząc się swego cienia; karceni przez tutejsze niewiasty — *„A wy tu czego chcecie? czy na odpust? czy chcecie dostać?* widzicie wy mietły?“ i t. p. Sami chłopi ramionami wzruszali, bo się czegoś *lepszego* spodziewali, a tu chołota i to biedna. Zgromadzili się powoli i wypełnili chałupę i około niej stali razem ze żydkami.

Lecz oto i nasz proboszcz idzie. Około niego zgromadzili się w jednej chwili *wszyscy Przytkowianie* jak jeden mąż. Pytamy swego ukochanego proboszcza co robić? „Rozbijemy zgromadzenie i wykurzymy socyalistów“. Nie — powiada proboszcz. — Gwałtu nie potrzeba, lecz nie mogę pozwolić, aby uwiedzeni chłopi mej parafii odbywali zgromadzenia bezemnie i **„tym razem będę im proboszczem“**. Całą wielką gromadą weszliśmy do chałupy. Podnieśliśmy głos: „Precz ze socyalistami, my tu mamy swego proboszcza jego słuchamy. Proboszcz niech przewodniczy“. Zadrżeli socyaliści, chłopi z sąsiednich wsi struchleli. Proboszcz pyta Kaczanowskiego: „ktoś pan jest i po coś przyszedł?“ Nie chciał odpowiadać, lecz w końcu musiał wytłomaczyć się kim jest. — „Kazimierz Kaczanowski“ współredaktor od „Prawa ludu“. Drugi takie biedaczysko, *że go nawet i nikt nie pytał* o miano jak się wabi. **Jednomyślnym okrzykiem proboszcz obrany przewodniczącym.**

Wybiera ks. probosz dwóch podpisanych za sekretarzy i przemawia w te słowa: „Kochani Bracia! pocoście przyszli do Przytkowic? Słuchać tych socyalistów? Nie zazdroszczę Wam, lecz żal mi Was, bo Wyście porządniejsi i mądrzejsi od nich; czy Wy nie macie swych nauczycieli, którzyby Was czegoś lepszego nauczyli? Smutni goście nasi? Pocoście przyszli do Przytkowic? Moglibyśmy Was wyrzucić, bo my **na naszym śmieciach**, a Wy **hańbę nam i sobie przynosicie**, lecz nie bójcie się — nie wyrzucimy Was, bo szanujemy **prawo gościnności**, a iżbyście wiedzieli, że Was szanujemy, oto pozwalamy, aby ci socyaliści pod moim kierunkiem do Was przemawiali i udzielam głosu temu, kto prosi“. Zabrał głos **Kaczanowski**. Tłomaczył, co to jest socyalizm i że my chłopi **nie mamy dobrego pojęcia**, co oni nam za dobrodziejstwa przynoszą i jakiemi są **niewinnymi barankami**. Prob. przerywa jako przewodniczący: „Nie mogę pozwolić na to byś Pan zebranym tłomaczył co to jest socyalizm. Oni mają **prawdziwe** pojęcie czem wy jesteście. Wiedzą iż socyalizm *potępiony jest przez Kościół — potępiony przez religię — przeciwny prawom Bożym — potępiony przez naród polski, wzgardzony* i odrzucony przez lud wiejski, a nawet **przez uczciwych robotników**“. Jak gromy padały słowa proboszcza, krusząc wszystkie fałszywe wywody socyalistyczne.

Zmieszany zaczął *z innej beczki:* „Przyjechaliśmy — powiada — radzić Wam, bo wielka bieda i ucisk chłopów. Wielu potakiwało, bo istotnie bieda na wsi jest dla paru lat nieurodzaju. — „A wiecie wy kto temu winien — powiada dalej. — Ustawy i podatki. A kto ustawy i podatki uchwala? Panowie i szlachta, która takie jarzmo wkłada na chłopów biednych“ — i jął znowu ostatniemi słowy brusić na panów i szlachtę. Powstał proboszcz: „Przepraszam, lecz przestań pan kłaniać i oszczerstwa rzucać, boć nie wszyscy ludzie są **djabłami — panów tutaj nie ma, nie mogą się bronić** — ustawy uchwalają posłowie — podatki rozkłada rząd, to wszyscy chłopi wiedzą“ — i w gorących słowach przedstawił prawdę. „Dzisiaj — powiedział proboszcz — wszystkich bieda gniecie, panów i chłopów: jedni i drudzy są dobrymi obywatelami, a pomniki obywatelskiej pracy **dobrych panów** widne są w każdej wsi — **gdzie wasza praca** scoyaliści? burdy wyprawiacie po miastach, burdy przenosicie na wsi — z odsiedzianych aresztów się chlubicie, czyż chcecie tymi przyjemnościami obdzielić chłopów? Z żydami trzymacie spółkę — kto wy jesteście? Włóczęgi! darmo żyć — politykywać — lud uwodzić! A wasi posłowie? **Zdrajcy narodu — hańba tym co ich wybrali**“. Na wołowej skórze nie spisałby tego co usłyszeli, bo i **chłopy zaczęli gadać swoje**. Nie pomogły pochwały Daszyńskiego — historyjki z czasów pańszczyzny — o kijach i kajdanach; ciekawe było widowisko jak proboszcz za każdym fałszem socyalisty wpadał w słowo objaśniając i ujrzał naród prawdę jak na dłoni. Oklepane frazesy o kiełbasach, o wyborach — o Badenim nie wywarły wrażenia. *Chłopi sami wzywali socyalistę do porządku:* u nas w Wadowickiem wybory były bez pressyi — świadczyli, że żandarmi nas nie bili, ale zatem wy pocoście tu przyszli? coście nam przynieśli? **gdzie są obiecanki wasze z przeszłego roku?**. „Śmiech powstał bo socyaliści ze wszystkiem odsyłali do rządu? Ktoś się wyrwał, że dzieci nie ma w co ubrać. Socyalista mówi, *„że to obowiązkiem rządu, bo tak jest w Anglii“*. Lecz cóż — pytali chłopi — kiedy rząd nie chce dać? Tobyśmy jeszcze większe podatki płacili dzieciom na koszule, a może tym pijakom, co się im pracować nie chce. Wreszcie główną radą: — *„kupujcie gazetki — wybierajcie samych chłopów i to nie byle jakich, lecz socyalistów oni wam wywalczą prawa“.*

Tutaj wniósł proboszcz rezolucyę, którą wszyscy przyjęli. *„Gazety czytać będziemy o ile nas na to stać będzie, lecz dobre, nie „Prawo ludu“, socyalistami nie jesteśmy i nie będziemy — socyalistów na posłów wybierać nie będziemy,* **tylko dobrych chłopów**“. Trzy godziny trwało posiedzenie — chłopom brakło cierpliwości — socyaliście gardło odmówiło służbę i skończył *winszując złośliwie proboszczowi.* A zatem tym razem nie udało się zgromadzenie. Prosimy umieścić to w naszej gazecie. Proboszcz nakoniec zamykając zgromadzenie przemówił bardzo pięknie mniej więcej temi słowy: *„Szczęście blisko jest każdego — szukaj go a znajdziesz — Pana Boga się bać — pracować i sto razy pracować — oszczędzać, nie trwonić lekkomyślnie grosza i nie bogacić żydów, a i najbiedniejszy jeżeli zdrów, a nie ułomny wyżyć na tej ziemi potrafi i swoje szczęście, choćby maluczkie znajdzie. Jeżeli chory i niezdolny do pracy — jeszcze miłosierdzie chrześcijańskie między ludem żyje, co i biednego i kalekę poczciwego, a czasem i niepoczciwego nakarmi i odzieje. Socyalista może być tylko chłop, który przetrwoni majątek na pijaństwie lub w inny sposób — któremu pracować się nie chce, lub się nie nauczył — który lekkomyślnie w długi popadł, a ratować się nie umie, bo i nie chce i sądzi, że pieczone gołąbki same przyjdą do gębki — który nowinek ze świata słucha, miasto patrzeć dachu nad swoją głową. Prawo rządzi ludźmi, czuje kto jakąś niesprawiedliwość, niech spokojnie prawem dochodzi i upomina się o swoje, a nie gwałtem jak chcą socyaliści. Pracą dochodzą ludzie majątku a nie kradzieżą lub pożądliwością na cudzą własność. Biedni zawsze byli na świecie i będą, bo tak powiedział Chrystus Pan: i wtedy byli biedni, gdy każdy mógł tyle ziemi zabrać i zaorać ile oko jego zobaczyło i dzisiaj gdy ziemię pomierzono na morgi i parcele, lecz zawsze byli i zamożni, przy których mógłby biedny i pożywić się i przytulić, — socyaliści — oni są to, którzy chcą wszystkich dziadami i żebrakami porobić a wtedy to byłaby dopiero bieda jakiej świat dotąd nie widział. Oni są wrogami wszelkiego społeczeństwa — wrogami chłopa nawet kumornika — wrogami każdego, który coś* **krwawą pracą posiada i swojem nazywa**. *Ich rady są marne — obiecanki głupie, bo się nigdy nie spełnią. — Nim słońce wznijdzie, rosa oczy wyżre. Słońce obieeanek socyalistów nigdy nie wznijdzie. Wy kochani, którzyście uwiedzeni, tutaj te dobre rady do domu zanieście, a myślę, że więcej podobnego głupstwa nie zrobicie. Żegnam Was — zgromadzenie rozwiązuje. P. J. Chr.*

* *
*

Koniec odbył się **u żyda**, lecz cienko, bo się jedni na drugich obzierali — a nikt nie fundował. Chłopi pogłupieli i powoli się wynosili do swych wsi. Socyalistów żandarmi odprawadzili na kolej, *aby się im po drodze coś nieprzyjemnego nie przydarzyło.* Sekretarze zebrania,

Wojciech Zięba, Jakób Drwal
gospodarze z Przytkowic.

Z naszych Stowarzyszeń i zgromadzeń.

Przyjaźń w Tarnopolu.

Tarnopol 5. stycznia.

Szanowna Redakcyo! Nasamprzód gorące dzięki składamy za wasze serce poczciwe i telegram z życzeniami w dniu zawiązania się naszej „Przyjaźni“. Idziemy naprzód coraz silniejsi. Oto w sam Nowy Rok rozpędziliśmy tę socyalną bandę, co się na Tarnopol sprzysięgła. Widzieliśmy, że się cichaczem przygotowuje. My też puściliśmy hasło i zebraliśmy się; oni w ratuszu a my w sali muzycznej w dawnym konwikcie. Nasamprzód ks. Czencz wyłożył nam pięknie korzyści „Przyjaźni“ i rozwiązał różne trudności, a potem wimię Boże na ratusz: bo oni mieli później. Chcieliśmy im pokazać, gdzie jest „lud“ — a jeżli nie dadzą nam głosu lub głupstwa ludziom wbijać będą w głowę, to nie pozwolimy mówić... Szliśmy kupą wielką, ale spokojnie i wesoło... Dochodzim, a tu sala pełna, żydów tłum, bo to był *Szabes.* Drabów banda z czerwonemi odznakami nie chce nas puścić. *„Precz!“* — krzyknęły pierwsze szeregi, — *„idzie lud!“* — i przeparły — a cały tłum szedł jak fala. Żydy w gwałt i w nogi. W oka mgnieniu wszystkie krzesła opuszczone i płynęły z żalą. Co za sceny — boki zrywać. Jakaś jejmość ciekawa, oczywiście żydówka albo „towarzyszka“ uciekła do komisarzów. Mówca — herszt Bobrowski, czmychnął z gołą głową i bez paltota. Przewodniczący, też herszt, kamieniarz Nieznalski, jął dzwonić w okrutny dzwon (zkąd on wziął taką maszynę?). Ale to tylko śmiech: bośmy jak burza wołali: *„Precz! Precz ze socyalistami! Nie chcemy socyalistów!“* Więc i przewodniczący postawił dzwon i... uciekł. Napróżno go wołał i wzywał p. komisarz Dobrowolski. I on i inni odpowiadali za niego *za drzwiami,* że „jest“ — ale za nic w świecie nie chciał się wrócić. Mówili potem, że nas było *dwa tysiące. Ordnery“*, zuchy socyalistów i żydowskiej *„Brüderlichkeit“*, co tchu odcinały swe odznaki i w nogę. Rozwiązano tedy Zgromadzenie — a my po trzykroć zawołali: *Wiwat!* i zaśpiewali *Serdeczna Matko!*... Tak to ciekawie skończyło się... socyalistyczno-żydowskie Zgromadzenie ludowe. Czekamy na nowe z niecierpliwością.

Trza było widzieć, jak wesoło szliśmy prosto do kościoła na nieszpory i kazanie i... w Tarnopolu śmiech i wesele — oczywiście między „katolikami“, bo tak i nas już nazywają... **Kozakiewicz** jednak, jeżli rozumu nie ma, to ma **węch**. Przyjechał — żydy biegały po ulicach z radosną nowiną — śmiały się nam w oczy naprzód. Ale Kozakiewicz powiedział im pod *Nr. 996,* na Mikulinieckiej, że *dopiero wtedy* się zjawi, kiedy ich będzie *więcej.* Byłby nieomylnie dostał „Czyżki“.

Przyjaźniacy.

Przyjaźń w Starym Sączu.

Szanowna Redakcyo!

Upraszam o łaskawe umieszczenie niniejszego listu w najbliższym numerze:

W niedzielę dnia 2-go stycznia wieczorem odbyło się tutaj wspólne łamanie opłatkiem, przy którym zaszczycili nas swoją obecnością: W. ks. kanonik Rozwadowski, sędzia Adam Szczerba z Nowego Sącza, który w tym dniu bawił w Starym Sączu. Podczas tego ks. kanonik podniecił naszego ducha swoją dosyć długą przemową i serdecznemi życzeniami, dalej kurator naszego towarzystwa, ks. Kumor wniósł toast **na pomyślność wszystkich stowarzyszeń katolickich.** po tem można było ze wszystkich piersi usłyszeć jednogłośne okrzyki: Wiwat! Brawo! Niech żyją.

I tak bawiliśmy się chociaż nie hucznie ale wesoło; młodzież śpiewała pieśni patryotyczne na głosy i tak zeszło do jedenastej.

Dzięki Panu Bogu, towarzystwo nasze dosyć licznieje — członków dosięga do sta; a tylko szczerej chęci i wytrwałości a pomyślimy wnet o sklepiku.

Pozostaję z głębokim szacunkiem

za Przyjaźń.
A. Santowicz.

KRONIKA.

Noworodki. Nowy rok przyniósł nam trzy okazy pism ludowych *„Hasło“ „Gazetę krakowską“* i *„Ruch ludowy“*. Gazeta krakowska wychodzi — jak sama pisze — pod **dyrektywą** pana Jana Gumowskiego b. redaktora i założyciela „Antysemity“ (nieboszczyka). Prace — powiada dalej gazeta — poprzednie pana Gumowskiego dają dostateczną (!!!) rękojmię bezstronnego i uczciwego kierownictwa naszego organu“. Z tego wolno twierdzić, że to pisemko po trzech numerach zakończy suchotniczy żywot. „Poprzednie bowiem prace“ pana Gumowskiego tak się kończyły. Pokazała się w lecie „Je-

 **Robotnicy katolicy! rozszerzajcie „Grzmot“ — bo to wasz organ.** 

dność" — i znikła — wysunął się „Antysemita" i umarł. — Nad jego trupem przyszło widać do kłótni i sprzeczek **o spadek**, bo aż dwa pisemka po jego pogrzebie się pokazały: „Hasło" i „Gazeta krakowska". Jestto lichem świadectwem dla t. zw. „stronnictwa chrześcijańsko-społecznego" w Krakowie. Stronnictwo, które w kilku miesiącach istnienia ma już czwarty organ nie budzi wielkich nadziei. „Hasło" jest troszkę żywsze od nieboszczyka „Antysemity" z jednego numeru o jego dalszym kierunku nie możemy jeszcze stanowczego wydać sądu. W „Gazecie krakowskiej" jest wszystko i **nic**. **„Ruch ludowy"** podpisywany przez niejakiego p. Stopińskiego gwarą, tonem, zasadami pasuje coś do Wysłouchowego Przyjaciela. Po kilku numerach powiemy o „Ruchu ludowym" coś więcej. „Noworodkom" życzymy dłuższego żywota... Rychły zgon „Antysemity" niech będzie dla nich przestrogą.

W schronisku Braci tercyarzy we Lwowie urządzili Bracia w niedzielę w b. m. i r. przedstawienie p. t. „Dola sierotki", melodramat w 8-miu odsłonach. W wykonaniu sztuki brały udział małe dziewczęta, a między odsłonami śpiewali bardzo pięknie chłopcy, wychowywani w schronisku. Przedstawienie wypadło doskonale, świeciły tylko pustkami miejsca przeznaczone dla dobrodziejów! Szkoda wielka, bo mogliby się byli przekonać jakich wzniosłych rzeczy uczą Bracia sieroty, rekrutujące się z najgorszych wyrzutków społeczeństwa.

J. K. W.

Wiec odłożony! Jak donosiliśmy w zeszłym numerze, **wielki wiec** ludowy: zwoływany przez stronnictwo księdza Stojałowskiego miał się odbyć dnia 16-go stycznia b. r. w Krakowie. Od czytelników naszych otrzymaliśmy liczne zapytania w tej sprawie. Zjazd zapowiadał się bardzo licznie. Tymczasem w ostatniej chwili dowiadujemy się z kół zwołujących wiec, że wiec **odłożono do lutego.** Ks. Stojałowski zajęty kandydaturą swoją na posła do Rady państwa z okręgu Łańcut Nisko, nie ma obecnie czasu przygotować wiec tak, jakby należało. Co się jednak odwlecze, to nie uciecze. — O nowym terminie zwołania wiecu i lokalu gdzie się tenże odbędzie, uwiadomimy naszych Przyjaciół zawczasu — a żądane odznaki zamiejscowym Przyjaciołom prześlemy.

Stowarzyszenie terminatorów to szkoła przyszłych naszych dzielnych szermierzy o sprawę robotniczą. To też już teraz ci młodsi Przyjaciele interesują się wszystkiem, co naszych stowarzyszeń dotyczy. Do zawiązanej dnia 25-go grudnia Przyjaźni tarnopolskiej, między innemi telegramami nadszedł i od terminatorów krakowskich, takiej treści:

„Przyjaźń. Tarnopol. Wiadomość o powstającej Przyjaźni radością nas napełnia, bo pierwsze kroki stawialiśmy pod opieką zacnej Przyjaźni krakowskiej. Przeto z całego serca wołamy, Towarzysze Przyjaźni tarnopolskiej niech żyją".

Ks. Stojałowski kandyduje na dobre w okręgu Łańcut-Nisko. Na zgromadzeniach w Leżajsku, Przeworsku i Nisku w dniach 1-go, 2-go i 3-go stycznia, przyjmowany był przez lud owacyjnie.

„Kuryer lwowski" recte żydowski razem z „Przyjacielem Indu" nie mogą tego strawić. Jak mogą tak kręcą, żeby kandydaturę ks. Stojałowskiego osłabić — bo utrącić jej nie mogą. Chodzi biedakom o to, żeby przynajmniej nie przeszedł *jednogłośnie*. *Stapiński* stracony przez swoich ziomków przy wyborach w Krośnie — aż ślinkę łykał na łańcucki mandat — aż tu i ten z przed nosa mu biorą. — Stąd gniewy.

Strejk piekarski w Krakowie zakończył się już zupełnie, ponieważ i z piekarzami czarnego pieczywa zawarta została ugoda. Punkta ugody następujące: *najmniejsza zapłata dla czeladnika, zajmującego się kwaszeniem chleba 7 złr., dla czeladnika zajmującego się przygotowaniem ciasta 8 złr., a dla czeladnika wypiekającego chleb 12 złr.* tygodniowo. Zamiast godzin pracy oznaczono w ugodzie *ilość ciasta*, jaką czeladnik ma wyrobić. **Spoczymek niedzielny** przestrzeganym będzie na podstawie ustawy obowiązującej.

Jeszcze jeden proces panamski o skradzione miliony odbywał się tymi dniami w *Paryżu*. Chociaż zeznania świadków. głównie *Artona* były bardzo obciążające, sąd jednak idąc za głosem opinii publicznej **uwolnił wszystkich oskarżonych** deputowanych. Ładne to społeczeństwo, które uwalnia **złodziei!**

Przyszła kreska na Matyska czyli pan **Daszyński przed sądem!** Po zamknięciu Rady państwa *ustaje i nietykalność poselska*, dlatego akta karne *pana Daszyńskiego* odesłano z kancelaryi Izby deputowanych do sądu krakowskiego. W najbliższym czasie odbędzie się rozprawa przeciw *panu Daszyńskiemu o zbrodnię zaburzenia spokojności publicznej* przez wystąpienia na zgromadzeniach włościańskich; akt oskarżenia w tej sprawie jest już prawomocnym. Druga sprawa dotyczy *zbrodni gwałtu publicznego, spełnionej w teatrze letnim parku krakowskiego*.

Choroba Bismarcka. *Bismarck cierpi na podagrę*, której ataki stały się w ostatnich dniach dotkliwsze. Prócz tego wystąpiła chroniczna bezsenność. Były kanclerz zajmuje się jeszcze żywo polityką.

„My się brzydzimy gwałtownymi środkami". A jakże! W mieście *Trebicz* (na Morawach) odbyły się równocześnie dwa zgromadzenia wyborcze. Na jednem przemawiał młodoczeski poseł **Pospiszil**, na drugiem socyalista *Hybesch*. Przy odjeździe Pospiszila socyaliści obsaczyli cały dworzec kolejowy, a kiedy Pospiszil się pojawił, otoczyli go i **plując na niego wołali: „Masz za to, że w parlamencie biłeś naszego posła Beruera!** Z wielką trudnością wydobył się Pospiszil z rąk tłumu. — Plucie to już jest delikatny środeczek, kiedy tak *„delikantny"* człowiek jak Adler (obskurca żyd!) pluł w parlamencie na Gregoriga, to czemu nie mają pluć „towarzysze" na dworcu kolejowym?!

Bandę zbójecką złożoną z **uczniów szkolnych** odkryto w Neukirchen. (Niemcy). Byli oni zorganizowani pod komendą **13 letniego kapitana** i spełnili szereg rabunków i kradzieży w różnych składach. Skradzione przedmioty ukrywali w „jaskini zbójeckiej" w lesie. Prowadzili przytem kompletną listę skradzionych przedmiotów. Władze są w kłopocie co zrobić z małoletnimi rabusiami. To są skutki nowoczesnego wychowania dzieci bez Boga.

Tajny lombard wykryła policya bocheńska. Właściciel Natan **Blumenkranz** („wianuszek z kwiatków", joj co za poetyczne nazwisko) brał niekiedy za udzielanie pożyczek nawet **300 procent**. Rzeczy znalezione oddano właścicielom a pan „Wianek" będzie napełniał swoim zapachem celę wiezienną. A soi!

Zdziczały „towarzysz". Szmejgełesy od Naprzodu siebie i swych zwolenników przedstawiają zawsze jako niewinnych baranków, którzy „brzydzą się gwałtami". — Tow. Daszyński widząc np. że jakieś zgromadzenia ze swoją żydowską bandą **rozbić już nie potrafi**, przybiera postać spokojnego męża stanu, i podówczas ten słynny rozbijacz przedstawień teatralnych i zgromadzeń robotniczych woła z patosem i z miną prześladowanej ofiary: **„Towarzysze zaklinam was nie dajcie się sprowokować!"** Żydowskie mamki, kucharki, piastunki słysząc te słowa powtarzają z zezwoleniem: *„Mój ty mocny Boże, a cóż tyż to za spokojny człek!"* — My z naszej strony — pomijając inne znane dowody brzydzenia się towarzyszów gwałtownemi środkami, notujemy najważniejszy fakcik z Prądnika Czerwonego. Znany agitator socyalistyczny z Prądnika tow. **Józef Poniedziałek** napadł wraz z pijaną żoną na dwie idące drogą kobiety i męczył je w okrutny sposób. Skatowawszy obie, jednę z nich tak skopał swojemi buciskami — **że z kobiety wyszły wnętrzności.** — Fakt ten sam za siebie mówi tyle — że więcej pisać nie potrzeba. To skutki ewangelii Daszyńskiego i jego żydowskiej spółki.

„Agitatorzy socyalistyczni". Ani by się nikt nie spodziewał, kto najlepiej szerzy socyalizm w okolicach **Starej-Soli i Chodorowa?** Oto tutejsze *urzędy podatkowe!*

W okolicy Starej Soli nędza między ludem straszna. Nieurodzaj tegoroczny zupełny. Stwierdziły to same władze. — Od trzech miesięcy grasuje tam zaraza pyskowa i racicowa, — świn ani bydła wyprowadzać nie wolno. O tem także wiedzą władze doskonale. — Tymczasem urząd podatkowy w Starej Soli egzekwuje podatki **bezwzględnie**. Na dobitek przed dwoma tygodniami doręczono karty upominające się o podatek gruntowy domowo-klasowy za IV kwartał 1897. Za doręczenie tych kart każą płacić jako egzekucyjną należytość *po 5 aż do 50 ct.* — Komentarzy nie trzeba tu żadnych.

W Rzeszowie umarł poseł sejmowy *Jan Pogonowski* notaryusz i dyrektor kasy oszczędności.

„Głowacze" stronnictwa ludowego zjeżdżają się do Lwowa. Pod wodzą Wysłoucha, Stapińskiego i **Winkowskiego** (!?!) obradować będą przez dwa dni 10 i 11 b. m. nad drutowaniem rozłażącej się partyi. W rękach takiego „druciarza" jak Winkowski rozlezie się ten szczep do reszty. — Czasy liberalizmu przeszły — a zachcianki zaszczepienia go — między ludem zawiodą głowaczy z pewnością.

W Krakowie zebrał się w tych dniach oddział komitetu wyborczego centralnego w sprawie wyboru posła do Rady państwa z kuryi IV Łańcut-Nisko. Kandyduje tam ks. **Stojałowski!**. Wybór ks. Stojałowskiego jest prawie pewny.

Ludowcy mieli chrapkę postawić tam kandydaturę **Stapińskiego.** Ale zbadawszy tamtejszy teren dali ze Stapińskim „fugę do bani". Chcieli natomiast postawić jakiego „swojego" chłopa przeciw Stojałowskiemu. Zgłosiło się jednak takich aż **pięciu** — gdy żaden ustąpić nie chciał — ludowcy cofnęli **wszystkich**. Klajster programu rzeszowskiego jakoś licho trzyma cząsteczki partyi ludowców.

Poseł ludowy Michejda postawił w sejmle szląskim wniosek **o zniesienie myt rządowych.**

Lwów, 2 stycznia 1898.

Zapowiedziane na dziś poświęcenie krzyża i opłatek zgromadziły już przed godziną 12 rano niezwykle liczny zastęp członków „Jedności" i „Przyjaźni" oraz gości. Uproszony ksiądz proboszcz i kanonik *Chęciński* dokonał poświęcenia Jezusowego krzyża z wyrzeźbionym z drzewa wizerunkiem Zbawiciela, który zawieszono w sali Stowarzyszenia.

Po zawieszeniu krzyża na ścianie w gorących słowach przemówił ks. *Wróblewski*, wzywając członków „Przyjaźni" i „Jedności" do uroczystego obchodzenia świąt Bożego Narodzenia — jako święta jedności Chrystusa z ludźmi, a przyjaźni ludzi z Bogiem.

Następnie zagaił uroczystość opłatkową przewodniczący „Jedności" p. B. **Müller** wyrażając życzenie by wszyscy obecni zapomnieli wszelkich uraz, jeżeliby takowe mieli, potem wzniósł okrzyk na cześć Ojca św. Leona XIII, który zebrani z entuzjazmem trzykrotnie powtórzyli i udzielił głosu p. J. Przygodzkiemu.

P. Przygodzki powitany oklaskami, przedstawił dotychczasową błogą działalność „Jedności" i „Przyjaźni" i coraz większy i szybszy rozwój ich w kraju naszym, przywiózł pozdrowienie **od Przyjaźni krakowskiej** i wyraził w przezacnych słowach pewność zwycięstwa sprawy robotników katolickich. Mowa ta wywarła nader silne i dodatnie wrażenie.

P. Thulie, jako delegat Czytelni katolickiej, przeciwstawiając hasłu socjalnych demokratów: *„Proletarjusze łączcie się"* postawił: **Katolicy całego miasta (Lwowa) i całego kraju łączcie się.**

P. Zeńczak, prezes tow. opieki nad terminatorami toastował na zjednoczenie się wszystkich katolików w całym świecie.

P. Orzechowski, delegat „Ogniwa," wzniósł toast na cześć Ojca św. Leona XIII.

Ks. **Wróblewski** postawił wniosek wysłania telegramu do świeżo zawiązanego stowarzyszenia w Tarnopolu ze słowami podzięki i zachęty i wzniósł toast na ich cześć, co przyjęto hucznymi oklaskami.

P. Müller toastował na cześć naszej Ojczyzny złączonej z Rusinami i Litwinami.

Przemawiali jeszcze: Zast. przew. p. Hordeński wznosząc toast na cześć jedności wszystkich katolików (po rusku).

P. Leńczak na cześć braci Rusinów, p. **Ankiewicz** R. członek „Jedności", na cześć Tow. św. Stanisława Kostki i p. **Przechowski** na cześć Polek i Rusinek.

Na zakończenie przemówił *Müller* i zaintonował kolendę „W żłobie leży". *J. K. D.*

SZARADY.

I.

Pierwsze przyimek, a drugie natarcie,
Kiedy się potknie człek z człekiem zażarcie.
Całość — rzecz mała, śmierć niesie najczęściej;
Wtedy zbyteczna, gdy idzie na pięści.

II.

Mówią, że troska troskę zabija.
Lecz troska o mnie nigdy nie mija.
Kto się nie lęka pracy i znoju,
Ten mnie spożywa w świętym spokoju,
A leń, choć ludzie nie są z kamieni,
Z głodu przymiera, gdy się nie zmieni
— Gdy wspak mię czytasz wyraz ten powie,
Co miewa drzewo — nigdy sitowie.

Ułożył *Wł. Buzawa Schoen.*

Rozwiązanie szarad z nr. 1go: **My-to ; Wy-sprze-daż.**

Dobre rozwiązanie *obu szarad* nadesłali pp. **Karasieński** z Niepołomic — Michał Bawor z Krakowa tylko pierwszej szarady: Ks. J. W. z Dobny, p. Stanisław Piasecki z Wieliczki uczeń V. klasy z Chyrowa na świętach u rodziców.

Przy losowaniu premia przypadła p. *Karasieńskiemu*. Odeślemy zaraz.

Premią za rozwiązanie szarad z tego nru jest dzieło: **ks. Stan. Chołomiewski.**

Skrzynka na listy.

Dobra: Ks. J. W. Załatwimy pomyślnie pocztą.

Trzciana. P. W. Piątek. Czytajcie Panie Wojciechu w dzisiejszym Nrze. List niebawem.

Libiąż. P. Jan Nowak. Według życzenia dziękujemy.

Na wszystkie inne zapytania odpowiemy listownie.

Na fundusz prasowy złożyli: Anonim z Krakowa 50 ct.

Na Świętopietrze na nasze ręce złożył **Ks. Maryan Dąbrowski** z Culm u W. — Westpreusne 1 złr. 13 ct. Bóg zapłać.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: **Józef Ligęza.** — Wydawca: **Jerzy Kraskowski.**